Fenomen „Wiadomości”



Mieczysław Grydzewski z jamnikiem Fugą, 1939 r., fot. Biblioteka Uniwersytecka UMK w Toruniu

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

O znakomitym tygodniku Włodzimierz Odojewski powiedział:

> To ogromnie smutne, że po przełomie w Polsce w 1989 roku

> nie udało się nikomu stworzyć podobnego pisma – szerokiego informatora o sprawach sztuki, literatury, w ogóle kultury w kraju i na świecie, ukazującego z numeru na numer literacki przekrój przez wszystkie piszące pokolenia, jednocześnie prezentującego różne poglądy. Stać było na to rozproszoną emigrację, nie stać prawie czterdziestomilionowego kraju. Ale może żyjemy na progu już zupełnie innej epoki? Szybkiego zanikania zainteresowań humanistycznych w ogóle?

A wszystko zaczęło się ponoć tak: Antoni Borman wręczył warszawskim pikolakom cały nakład pierwszego numeru „Wiadomości Literackich", kazał im rozbiec się po Warszawie i sprzedać pismo, zatrzymać sobie połowę pieniędzy, a połowę przynieść wydawcy. Chłopcy w mig rozkolportowali periodyk po stolicy. Ani jeden z nich nie wrócił z pieniędzmi. Jeżeli nawet ta historia nie jest prawdziwa, to doskonale ilustruje dynamikę twórców pisma, które miało istnieć 57 lat i które z 3 tysięcy w roku założenia 1924 osiągnęło 15 tysięcy, kiedy wybuchła wojna.

Pismo założył i redagował w Warszawie, a później w Paryżu i w Londynie, nieomal do swojej śmierci w 1970 roku Mieczysław Grydzewski, redaktor *magnificus*. Zdaniem Antoniego Słonimskiego cechowały go upór, zapał, erudycja, tolerancja i despotyzm. Posiadał on jednak przede wszystkim niezwykły

talent edytorski oraz niespożytą pracowitość. Był przez cały czas ukazywania się „Wiadomości” w trzech ich postaciach, jednoosobową redakcją, sam czytał rękopisy, sam robił korektę, sam korespondował ze współpracownikami i doglądał druku.

W artykule wstępnym napisał:

> Pismo nasze nie reprezentuje żadnej szkoły estetycznej. Nie walczy o tę czy inną doktrynę. Nie broni i nie chce żadnych dogmatów krępujących swobodę twórczości. Dlatego proklamuje hasło poszanowania i czci dla każdego sposobu i dla każdego objawu uczciwej pracy w imię sztuki. Ale – w myśl stawiania sobie celów ochrony wartości kulturalnych narodu – przyrzeka nieustępliwość i bezwzględność w przełamywaniu wszelkiego rodzaju wstecznictwa, kłamstwa, obłudy, fałszerstwa – społecznego zarówno jak artystycznego.

Od początku więc pismo zamierzało być obiektywne, apolityczne i popierać nieskrępowaną twórczość. Stawiało na eklektyczność i atrakcyjność. Zadanie popularyzacyjno – informacyjne podobało się wielu czytelnikom podobnie jak walka z wstecznictwem i programowy wysoki poziom stylistyczny i językowy. W konsekwencji tak pojmowanego programu odegrało ważną rolę popularyzatorską i dziś stanowi bogatą kronikę życia literackiego

Polski międzywojennej. W pierwszym okresie „Wiadomości” były gazetą literacką dla wszystkich redagowaną przez Grydzewskiego z poparciem całej grupy Skamandra (Lechonia, Słonimskiego, Tuwima, Wierzyńskiego…). Pismo pilnie śledziło rozwój prężniejszych literatur europejskich i dobrze o nich informowało. Miało do tradycji literatury narodowej stosunek pozytywny, zwalczało ekscentryczne nowatorstwo, radykalną prasę prawicy, popierało poezję Skamandrytów i związanych z tą grupą poetów (Broniewskiego, Jastruna, Lieberta…).

Z czasem „Wiadomości Literackie” stały się pismem problemowym. Na miejsce części informacji, korespondencji i wywiadów przynosiły eseje i felietony. Zgromadziły wśród współpracowników grono wybitnych prozaików (Nałkowska, Dąbrowska, Kuncewiczowa, Gojawiczyńska, Iwaszkiewicz, Choromański) oraz krytyków (Zawodziński, Napierski, Breiter). Pisali wybitni fachowcy i profesorowie. Do ulubionych pozycji należały „Kroniki Tygodniowe” Słonimskiego oraz reportaże Pruszyńskiego i Janty-Połczyńskiego. Godna pochwały była troska o inne dziedziny sztuk i kultury, o teatr, film i muzykę.

Na początku pismo popierało władze, ale potem przeszło do opozycji. Stało się też orędownikiem reformy obyczajów i nie bało się poruszać spraw uchodzących za drażliwe. Będąc zasadniczo pismem poświęconym kulturze, nie uchylało się od zadań społecznych, publikując m.in. reportaż Ireny Krzywickiej z

procesu zwolnionego z pracy buchaltera z Żyrardowa, który zastrzelił znienawidzonego przez robotników dyrektora fabryki, Francuza. Jej reportaż alarmował:

> Trzy czwarte Żyrardowa bez pracy. Rozpacz! Ci, co pracują – sterroryzowani, przerażeni, traktowani jak psy, zależni od kaprysu majstra czy szefa, zagrożeni w każdej chwili redukcją. Ludzie po pięćdziesięciu latach pracy wyrzucani na bruk bez odszkodowania, bez emerytury. Milczący, niedostępny dyrektor idzie przez fabrykę, pokazuje palcem, bez słowa, robotnika z siwymi włosach na skroniach, dziewczynę o krzywych nogach, urzędnika, którego twarz mu się nie podoba, już ich nie ma, już znikali, już są skazani na śmierć głodową.

„Wiadomości Literackie” musiały używać techniki przyciągania czytelników, wydawały numery specjalne, dodatki humorystyczne, urządzały plebiscyty i ankiety, ustalały hierarchie pisarzy, faworyzując swoich współpracowników. Przez lewicę atakowane były za współpracę z kołami rządowymi i ugodowość, prawica zarzucała im robotę rewolucyjną, gdyż pismo propagowało pacyfizm, zasady liberalne, patriotyzm bez szowinizmu, etykę świecką i poszanowanie praw jednostki. Nie kończyło się na atakach prasowych i naciskach, głównie na Boya, Słonimskiego i Tuwima, zdarzały się napaści bojówek na pisarzy,

wybijano szyby w lokalu redakcji. Mimo pewnego zwrotu w kierunku pisma, ponoć władze nosiły się z myślą by je zlikwidować.

Ataki pisarzy i krytyków (Millera, Czuchnowskiego, Brauna a zwłaszcza Irzykowskiego) obnażyły profil „Wiadomości Literackich" jako poszukiwanie i zalecenia „życia ułatwionego" w formie „poezji ułatwionej". Zaś zamiast pełnokrwistej i rzetelnej publicystyki wedle antagonistów, pismo przynosiło szkice biograficzno-obyczajowe, ciekawostki z prywatnego życia i plotki. Pisarze skupiający się przy „Wiadomościach Literackich" byli dla innych kliką związaną interesem i tak zapatrzoną w siebie, że ślepą na wielkie talenty działające poza jej podwórkiem. Dlatego m. innymi nie zauważyli ani poezji Czuchnowskiego, ani Leśmiana czy Gałczyńskiego.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

KAROL IRZYKOWSKI O „ZARAZIE W GRENADZIE" J. N. MILLERA

WIADOMOŚCI LITERACKIE

TYGODNIK

Cena 80 groszy

Oddziały „Wiadomości Literackich" w Łodzi, Narutowicza 14 w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru za granicą 3 fr. franc. (0,15 dol.)

Nr. 25 (129) Warszawa, Niedziela 20 czerwca 1926 r. Rok III

Scena paryska, która wystawiła „Wesele"

„Théâtre Art et Action"

Wywiad własny „Wiadomości Literackich"



Paryż, w maju 1926.

Pomiędzy ex-Boulevard Saint-Martin położonej drewnianych budek, pojmowych w Knaip i wkrótce także de Paryżu sprzedawców, powstał na Mi-Carême nocny chodnik przeżyć mgle po ulicach, a na „Fleurs aux Jeunes" — sprzeda czy-

Jot Chrzanowski

DAN ACTANT

nym „Edmond VII". Po kilku latach wydrobiło odkrzesanie wreszcie u siebie.

— Uwielbiany z lup bibelotów, strzałów, garderobianych, zwiędłów zastrzeżonych na gruzy dyrektorów teatralnych, spadkobierców, w redakcji tłoczy Stefana Mallarmé, który chciał nam zabronić wystawienia dzieł poety, oraz kasowy policji, uwaniżających się na premierze sztuki „Un coup de dés". Sezon na Lepic otworzyła sztuka „Portugo de nuit" Claudela, Claudel za pozwala swoje sprawiedliwie zainteresował cały zakład dzieła. Trzeba było grzecznie tekst w jednej z bibliotek publicznych.

Od 1921 dzieje się początek wielkiej kampanii artystycznej „L'Hérodiade" Mallarmé, „Otez vous en Luxembourg" Courmeaxia, „Chanbinade" Gelle, „Franc Archer de Bagnolet" Villona, „L'Ouverture" Verleryna, „Nouveau tamatore" Saint-Paul-Roux, „Lilali" Romain Rolland, „Orlenor" Poliziana, „L'art d'être un imbécile" Rivnala, „La pompe triumphante" Rachilde, „Decrescio vydez interpretowało" Marinetiego, „Hamlet" Laforgue'a, „Wesele" Wyspiańskiego, i t. d.

Na p. Antoni spoczywa technicznie strona imprezy. Dekoracje, wreszcie trójplanowej sceny — cała reszty wnętrze tego nieistniejącego teatru. Zasługi p. Antoni są wyłącznie w operowaniu płaszczyznami (pochwał na scenie. Zapomocą przenośnia pod kątem, albo z góry



Jot Chrzanowski

PONT LOBA

wiek żywy stawał się manekinem. Dekoracje do „La fauteur d'un jour de printemps" Gile Garnira łudzącą zdobiegły poety, zabłąkę w błocie nad Nowej Kompozowało p. Akakin - Volla. System kraj przyjaciół do siebie i odwiedzin poradowych umożliwiał dalej. Ił pięciokrotnemu przeczuwanie poszczególnych płaszczyzn płaszczyzną znowu własnego pejzaże przy podniesieniu kurtyny. Dekoracje do „Mystère de la charité de Jeanne d'Arc" polegała na zestawie kolu, obciągniętych zwykłą tkaniną płótnem, ozdobionem kolorami kolorowe, po które tuta mnie zdjęła spadziła do wn rodzinnej Jeanny — Domremy.

— Dekoracja ta symbolizowała dla mnie doskonale zarówno duchową walkę Jeanny jak i niezwykłym dziełu Karola Péguy, tak tajemnie odnoszącego od dzieła Delteile, który z Jeanny robi

Homoseksualizm w literaturze

Ankieta czasopisma „Les Marges"

Korespondencja własna „Wiadomości Literackich"

wi, za rozpoczął żyć właściwie dopiero od czasu „Jeanty".

— Nie pytam się pani o formuły różnych „mens" czy o ścisłe określenia tego, co wogóle trudne jest do zdefiniowania. W teatrze wszyscy czują się jak w laboratorium eksperymentów.

— Przygotowujący teraz pod ostatnie przypadki. W epoce prostytucji i merkantylizmu intelektualnego artysta jest dla nas radością bezinteresownych poszukiwań, odkrywaniem i wynajdywaniem nowych dróg. Uwidzimy rozwiązywanie problemy scenicznie, które inczym wydają się wogóle niemożliwe do rozwiązania.

— Teatr „Art et Action" ma pomoc, pewnie wierdzeniast scenów artystycznych, poświęconych sztuce dramatycznej, muzyce, poezji, malarstwu i rzeźbiarstwu. Jakie są wytyczne dyrekcji w wyborze repertuaru?

— Powstałemy dla obrony odwiecznej twórczości. Zadaniem naszej grupy jest wytwarzanie nowych form sztuki, a więc i dramaturgii, jak to już we wszystkich zakresach. Wychodzimy jasno granic, galijskości, wprowadzając za sobą ludzkie cudzoziemców. Granicy to co nowe, rewolucyjne, niezrozumiałe, odrzucone przez innych, szukanie niezależności do dzieł autorów dawniejszych, aby je oddać w nowym, indywidualnym ujęciu. Grając dla siebie, nie potrzebujemy się

w epoce cinaltowskiej i przechodniej od indywidualizmu do zbiorowości, od zbiorowości poprzez rzelewiska do uniwersalizmu.

— Mówi pani o estetyce Barrata. Dlaczego nie jest to estetyka, lecz raczej technika, lub też kierunek poetyckii, starający się o ograniczenie całokształtu ży-

Jot Chrzanowski

PONT LOBA

Cena 80 groszy

BYSTROŃ: PARYŻ ZA NAPOLEONA III — CZAPSKA: PAMIĘTNIKI JEŻA

Dziś 8 stron

WIADOMOŚCI LITERACKIE

TYGODNIK

Prenumerata kwartalna zł. 9.— (na papierze specjalnym zł 10.—) z przesyłką pocztową. Konto w P.K.O. nr 8.815 Pocztowe konto rozrachunkowe nr 73 Administracja Warszawa, Kredytowa 6. W Warszawie prenumeratę można zgłaszać telefonicznie nr 233-04

Nr. 7 (799) Warszawa, Niedziela 12 lutego 1939 r. Rok XVI

Nagrodę „Wiadomości Literackich" za najwybitniejszą książkę polską 1938 r. otrzymała **Marja Czapska** za „Ludwikę Śniadecką", nagrodę Czytelników „Wiadomości Literackich" **Jerzy Andrzejewski** za „Ład serca"

Foto-Plat





Po upadku Polski Grydzewski znalazł się we Francji i w Paryżu od marca do czerwca 1940 roku ukazywały się „Wiadomości Polskie" kontynuacja przedwojennych. Z kolei zostały przeniesione do Londynu i wobec niechęci czy wręcz wrogości rządzącego obozu firmowane były przez Zygmunta Nowakowskiego. Powodem była nie tylko domniemana sanacyjność pisma, ale także jego częste protesty przeciwko cenzurze oświatowo-kulturalnej. W miarę narastania konfliktu, zaostrzonego publikowanymi w „Wiadomościach Polskich" artykułami przeciwnymi układowi ze Stalinem i potępiający mi linie Curzona, władze polskie nie reagowały, gdy Anglicy tłumacząc się brakiem papieru, zlikwidowali niewygodne pisma w 1944 roku. (Pismo często wychodziło z białymi plamami po ingerencji cenzury).

Przez dwa lata pismo nie ukazywało się, by powstać ponownie 7 kwietnia 1946 roku, tym razem jako po prostu „Wiadomości". Wychodziło regularnie jako tygodnik, na pięknym papierze, suto ozdobione fotografiami i rycinami. Z ciasnego lokalu naprzeciwko British Museum, szły numery do rozsianych po całym świecie czytelników. Ja też do lokalu zaglądałem, by pogwarzyć z Bormanem czy Grydzewskim, który najchętniej przenosił się do czytelni British Museum, by tam bez przeszkód szperać i robić korektę. W przeddzień wyjazdu do nieznanego mi wtedy nawet z nazwy kanadyjskiego miasta London, poszedłem do administratora spytać, czy i tam mają prenumeratorów pisma,

którzy zagwarantują, że nie będę zupełnie odcięty od kontaktów z kulturą polską. Mieli.

Kiedy Grydzewskiego powaliła choroba, zlecił redakcję człowiekowi o gołębim sercu i wielkim takcie Michałowi Chmielowcowi. Niech go reprezentuje w niniejszym szkicu jego kulturalna reakcja na nieprzejednane stanowisko jednego z czołowych pisarzy emigracyjnych, Józefa Mackiewicz.

> Pryncypializm i maksymalizm Mackiewicza jest pociągający jako postawa etyczna, ale bardzo ahistoryczny. Jaśniejsze rozdziały w ponurych na ogół dziejach ludzkości wyłaniają się niemal zawsze za sprawą kompromisów, stopniowego ulepszania, poprawiania, drobnych, mozolnych zabiegów, uciążliwej i zygzakowatej ewolucji.

Po śmierci Chmielowca redakcję objęła długoletnia współpracowniczka pisma, Stefania Kossowska, Z kolei umarł świetny administrator Borman, następnie opiekun pisma Sakowski. Na skutek inflacji podskoczyła cena papieru i robocizny. Redaktorka raz po raz apelowała o pomoc, ale nie było jej tyle, by pismo mogło się utrzymać. Na dodatek wygasła dzierżawa lokalu. Zapadła więc gorzka decyzja, by pismo zamknąć w marcu 1981 roku, a ostatnie numery wydać już jako miesięczniki.

Współzawodnictwo między paryską „Kulturą” a londyńskimi „Wiadomościami” istniało od początku. Na łamach wychodzącego w Anglii miesięcznika młodych „Kontynenty” w numerze 23-24 w 1960 r. roku ukazał się tekst dyskusji na temat tych pism z udziałem Marii Badowicz, Adama Czerniawskiego, Bogdana Czaykowskiego i moim. Wtedy widziałem oba periodyki w ten sposób:

> Z jednej strony mamy miesięcznik o formacie nowoczesnym i cechach książki, z drugiej tygodnik, niewygodną płachtę łamiącą się po kilkakrotnym złożeniu. „Wiadomości” już tylko informują, „Kultura” szerzy ferment umysłowy, stanowi bodziec i przynosi materiały zdolne nas głęboko poruszyć. „Wiadomości” hołdują chwalebnej i powszechnej w naszym wieku tendencji zaspakajania ciekawości kulturalnej, zwężonej przy tym do jej biało-czerwonego odcienia, pracowitej istnej arki Noego dla przyszłego historyka. Natomiast „Kultura” pozbawiona lwiej części tego bagażu kronikarsko-informacyjnego, o formacie nieznoszącym drobnicy, oferuje dobra kulturalne niewtórne, zdolne zapłodnić umysł czytelnika i dostarczyć mu prawdziwego artystycznego przeżycia. Zgodzimy się bez trudu, że literatura i sztuka winny wywierać impakt bezpośredni i trwały. Flirt z nimi stwarza pięknoduchowski nawyk zdolny nas uodpornić na piękno przez mnogość dostarczanych

> wrażeń czy opisów gotowych bryków. Może paradoksalnie zabrzmi teza, że przez rozstrzelenie zainteresowań i nagromadzenia materiału z peryferii kultury pismo omnibus wyświadcza niedźwiedzią przysługę. Rozdział sztuki i literatury od istotnego, głębokiego nurtu życie dzisiejszego człowieka świadczy o tym dobitnie.

Nieubłagany czas dokonał swego dzieła. Tuwim, Słonimski, Cat-Mackiewicz i Rostworowski wrócili do Polski i tam zmarli. Na emigracji odeszli Pawlikowska, Lechoń. Wierzyński Janta, Nowakowski i Wittlin. Na placu pozostali nieliczni, najwięcej wśród nich epigonów ze wspomnieniami, workami i tasiemcami gawęd. Owe nazwiska z Polski nie zdołały zmienić zasadniczego tonu. Była to literatura wtórna, niekonieczna i nie wyczekiwana, krótkich spięć nie powodowała, kulturalna, także zabawna, nie drążyła, nie prowokowała do myślenia. Czuło się, że pismo było wehikułem formacji przeżytej, nie chcącej czy nie potrafiącej brać nowego na serio. Patronowały przemożne cienie Lechonia, Nowakowskiego, a nie Gombrowicza czy Miłosza. Dopalały się ostatki sarmackiej i kontuszowej przeszłości, były próby życia na niby dostrzegające mnóstwo spraw peryferyjnych i błahych, kosztem tego co zasadnicze i ważne. Może o takiej fazie pisma myślał Gombrowicz pisząc „gazetki literackie z ich beztroskim gaworzeniem o literaturze”.

Zamykając pismo redaktorka napisała, że

> „Wiadomości” Grydzewskiego były pismem jednego człowieka, jego prywatna własnością i miały specjalny, nadany mu przez niego charakter. Byłoby naturalne, gdyby skończyły się razem z nim.

Dodaje zaraz potem:

> Ale kończy się wszystko stare i przychodzi nowe. Jeśli piękno literackie takie „Wiadomości” jest potrzebne – znajda się tacy, co je założą.

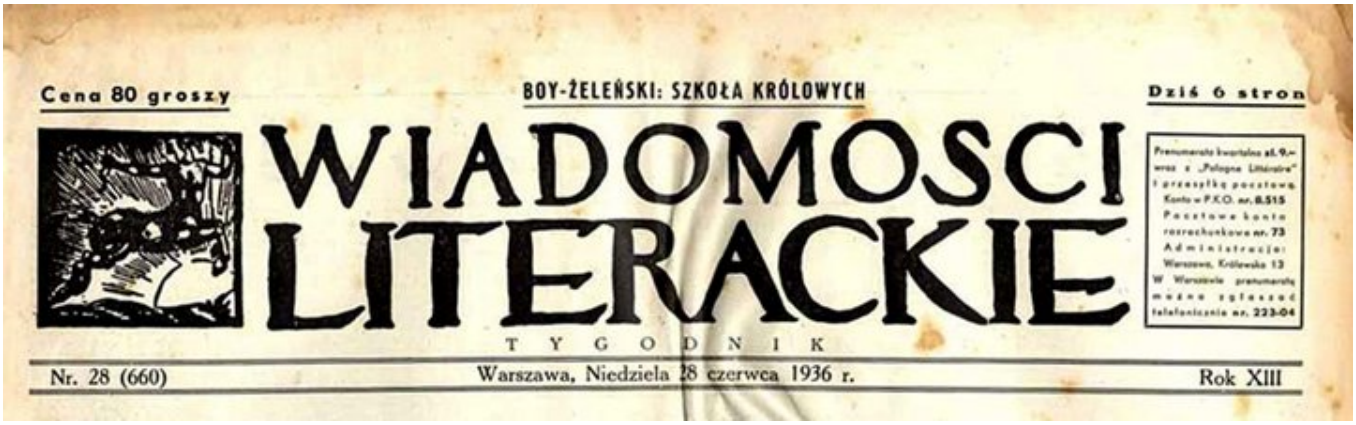
Jako sporadyczny współpracownik „Wiadomości” za ich trojga redaktorów pożegnałem je, mimo zastrzeżeń, z żalem. Dobrze się przysłużyły polskiej kulturze i w jej dziejach pozostaną znaczącym pomnikiem.

Prof. Florian Śmieja o Mieczysławie Grydzewskim:

http://www.cultureave.com/czlowiek-to-styl-mieczyslaw--

grydzewski-1894-1970/

Fenomen „Wiadomości”


Cena 80 groszy

BOY-ŻELEŃSKI: SZKOŁA KRÓLOWYCH

Dziś 6 stron

WIADOMOSCI LITERACKIE

TYGODNIK

Nr. 28 (660) Warszawa, Niedziela 28 czerwca 1936 r. Rok XIII

Florian Śmieja

O znakomitym tygodniku Włodzimierz Odojewski powiedział:

> To ogromnie smutne, że po przełomie w Polsce w 1989 roku nie udało się nikomu stworzyć podobnego pisma – szerokiego

> informatora o sprawach sztuki, literatury, w ogóle kultury w kraju i na świecie, ukazującego z numeru na numer literacki przekrój przez wszystkie piszące pokolenia, jednocześnie prezentującego różne poglądy. Stać było na to rozproszoną emigrację, nie stać prawie czterdziestomilionowego kraju. Ale może żyjemy na progu już zupełnie innej epoki? Szybkiego zanikania zainteresowań humanistycznych w ogóle?

A wszystko zaczęło się ponoć tak: Antoni Borman wręczył warszawskim pikolakom cały nakład pierwszego numeru „Wiadomości Literackich", kazał im rozbiec się po Warszawie i sprzedać pismo, zatrzymać sobie połowę pieniędzy, a połowę przynieść wydawcy. Chłopcy w mig rozkolportowali periodyk po stolicy. Ani jeden z nich nie wrócił z pieniędzmi. Jeżeli nawet ta historia nie jest prawdziwa, to doskonale ilustruje dynamikę twórców pisma, które miało istnieć 57 lat i które z 3 tysięcy w roku założenia 1924 osiągnęło 15 tysięcy, kiedy wybuchła wojna.

Pismo założył i redagował w Warszawie, a później w Paryżu i Londynie, nieomal do swojej śmierci w 1970 roku Mieczysław Grydzewski, redaktor magnificus. Zdaniem Antoniego Słonimskiego cechowały go upór, zapał, erudycja, tolerancja i despotyzm. Posiadał on jednak przede wszystkim niezwykły talent edytorski oraz niespożytą pracowitość. Był przez cały czas

ukazywania się „Wiadomości” w trzech ich postaciach, ich jednoosobową redakcją, sam czytał rękopisy, sam robił korektę, sam korespondował ze współpracownikami i doglądał druku.

W artykule wstępnym napisał:

> Pismo nasze nie reprezentuje żadnej szkoły estetycznej. Nie walczy o tę czy inną doktrynę. Nie broni i nie chce żadnych dogmatów krępujących swobodę twórczości. Dlatego proklamuje hasło poszanowania i czci dla każdego sposobu i dla każdego objawu uczciwej pracy w imię sztuki. Ale – w myśl stawiania sobie celów ochrony wartości kulturalnych narodu – przyrzeka nieustępliwość i bezwzględność w przełamywaniu wszelkiego rodzaju wstecznictwa, kłamstwa, obłudy, fałszerstwa – społecznego zarówno jak artystycznego.

Od początku więc pismo zamierzało być obiektywne, apolityczne i popierać niekrępowaną twórczość. Stawiało na eklektyczność i atrakcyjność. Zadanie popularyzacyjno-informacyjne podobało się wielu czytelnikom podobnie jak walka z wstecznictwem i programowy wysoki poziom stylistyczny i językowy. W konsekwencji tak pojmowanego programu odegrało ważną rolę popularyzatorską i dziś stanowi bogatą kronikę życia literackiego Polski międzywojennej.

W pierwszym okresie „Wiadomości” były gazetą literacką dla wszystkich redagowaną przez Grydzewskiego z poparciem całej grupy Skamandra (Lechonia, Słonimskiego, Tuwima, Wierzyńskiego…). Pismo pilnie śledziło rozwój prężniejszych literatur europejskich i dobrze o nich informowało. Miało do tradycji literatury narodowej stosunek pozytywny, zwalczało ekscentryczne nowatorstwo, radykalną prasę prawicy, popierało poezję Skamandrytów i związanych z tą grupą poetów (Broniewskiego, Jastruna, Lieberta…).

Z czasem „Wiadomości Literackie” stały się pismem problemowym. Na miejsce części informacji, korespondencji i wywiadów przynosiły eseje i felietony. Zgromadziły wśród współpracowników grono wybitnych prozaików (Nałkowska, Dąbrowska, Kuncewiczowa, Gojawiczyńska, Iwaszkiewicz, Choromański) oraz krytyków (Zawodziński, Napierski, Breiter). Pisali wybitni fachowcy i profesorowie. Do ulubionych pozycji należały „Kroniki Tygodniowe” Słonimskiego oraz reportaże Pruszyńskiego i Janty-Połczyńskiego. Godna pochwały była troska o inne dziedziny sztuk i kultury, o teatr, film i muzykę.

Na początku pismo popierało władze, ale potem przeszło do opozycji. Stało się też orędownikiem reformy obyczajów i nie bało się poruszać spraw uchodzących za drażliwe. Będąc zasadniczo pismem poświęconym kulturze, nie uchylało się od zadań społecznych, publikując m.in. reportaż Ireny Krzywickiej z

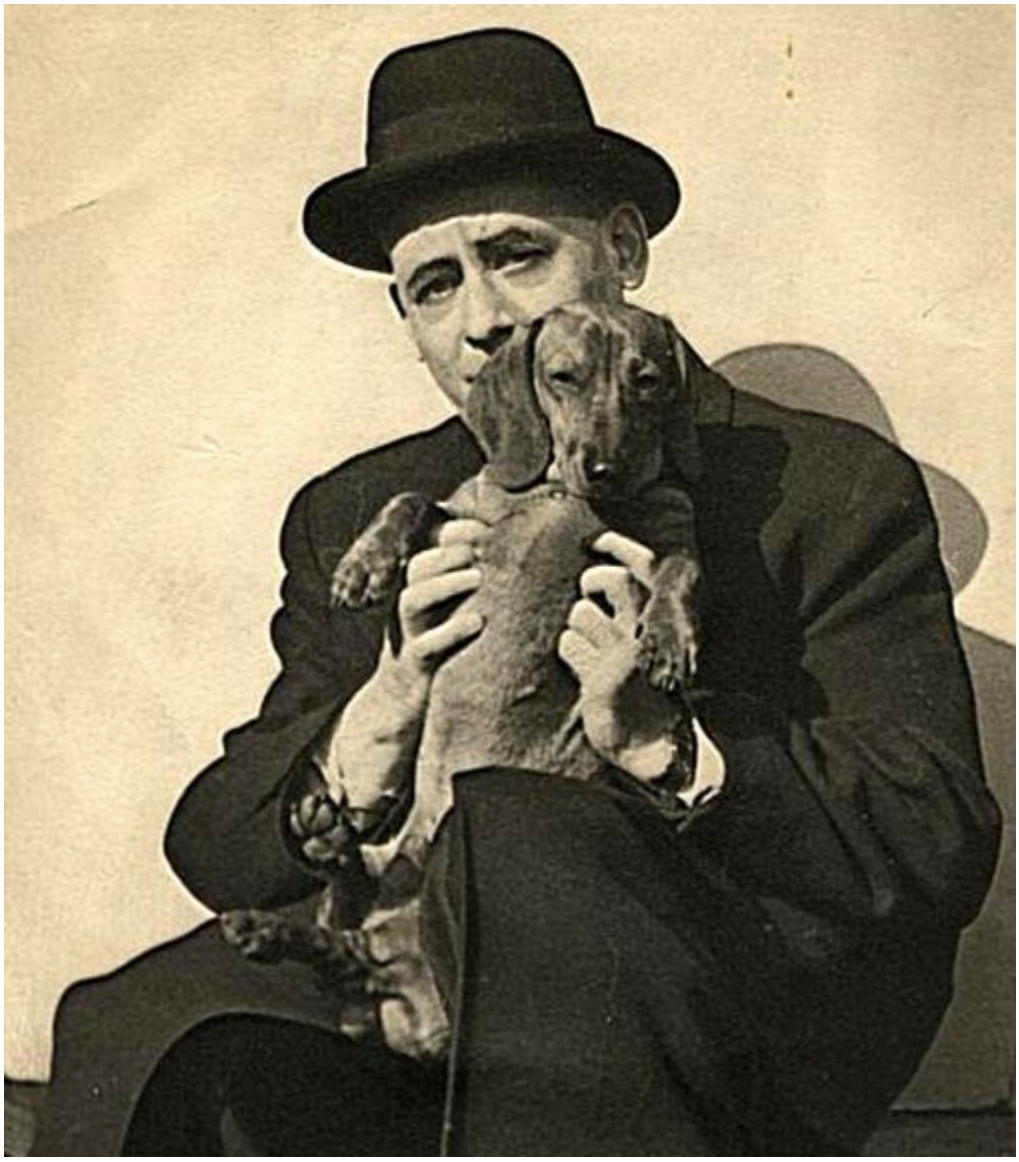
procesu zwolnionego z pracy buchaltera z Żyrardowa, który zastrzelił znienawidzonego przez robotników dyrektora fabryki, Francuza. Jej reportaż alarmował:

> Trzy czwarte Żyrardowa bez pracy. Rozpacz! Ci, co pracują – sterroryzowani, przerażeni, traktowani jak psy, zależni od kaprysu majstra czy szefa, zagrożeni w każdej chwili redukcją. Ludzie po pięćdziesięciu latach pracy wyrzucani na bruk bez odszkodowania, bez emerytury. Milczący, niedostępny dyrektor idzie przez fabrykę, pokazuje palcem, bez słowa, robotnika z siwymi włosach na skroniach, dziewczyną o krzywych nogach, urzędnika, którego twarz mu się nie podoba, już ich nie ma, już znikali, już są skazani na śmierć głodową.

„Wiadomości Literackie" musiały używać techniki przyciągania czytelników, wydawały numery specjalne, dodatki humorystyczne, urządzały plebiscyty i ankiety, ustalały hierarchie pisarzy, faworyzując swoich współpracowników. Przez lewice atakowane były za współpracę z kołami rządowymi i ugodowość, prawica zarzucała im robotę rewolucyjną, gdyż pismo propagowało pacyfizm, zasady liberalne, patriotyzm bez szowinizmu, etykę świecką i poszanowanie praw jednostki. Nie kończyło się na atakach prasowych i naciskach, głównie na Boya, Słonimskiego i Tuwima, zdarzały się napaści bojówek na pisarzy,

wybijano szyby w lokalu redakcji. Mimo pewnego zwrotu w kierunku pisma, ponoć władze nosiły się z myślą by je zlikwidować.

Ataki pisarzy i krytyków (Millera, Czuchnowskiego, Brauna, a zwłaszcza Irzykowskiego) obnażyły profil „Wiadomości Literackich" jako poszukiwanie i zalecania „życia ułatwionego w formie poezji ułatwionej". Zaś zamiast pełnokrwistej i rzetelnej publicystyki wedle antagonistów, pismo przynosiło szkice biograficzno-obyczajowe, ciekawostki z prywatnego życia i plotki. Pisarze skupiający się przy „Wiadomościach Literackich" byli dla innych kliką związaną interesem i tak zapatrzoną w siebie, że ślepą na wielkie talenty działające poza jej podwórkiem. Dlatego m. innymi nie zauważyli ani poezji Czuchnowskiego, ani Leśmiana czy Gałczyńskiego.



Mieczysław Grydzewski z jamnikiem Fugą, 1939 r., fot. Archiwum Emigracji.

Po upadku Polski, Grydzewski znalazł się we Francji i w Paryżu od marca do czerwca 1940 roku ukazywały się „Wiadomości Polskie" – kontynuacja przedwojennych. Z kolei zostały przeniesione do Londynu i wobec niechęci czy wręcz wrogości rządzącego obozu firmowane były przez Zygmunta Nowakowskiego. Powodem była nie tylko domniemana sanacyjność pisma, ale także jego częste protesty przeciwko cenzurze oświatowo-kulturalnej. W miarę narastania konfliktu,

zaostrzonego publikowanymi w „Wiadomościach Polskich” artykułami przeciwnymi układowi ze Stalinem i potępiającymi linie Curzona, władze polskie nie reagowały, gdy Anglicy tłumacząc się brakiem papieru, zlikwidowali niewygodne pisma w 1944 roku. (Pismo często wychodziło z białymi plamami po ingerencji cenzury).

Przez dwa lata pismo nie ukazywało się, by powstać ponownie 7 kwietnia 1946 roku, tym razem jako po prostu „Wiadomości”. Wychodziło regularnie jako tygodnik, na pięknym papierze, suto ozdobione fotografiami i rycinami. Z ciasnego lokalu naprzeciwko *British Museum*, szły numery do rozsianych po całym świecie czytelników. Ja też do lokalu zaglądałem, by pogwarzyć z Bormanem czy Grydzewskim, który najchętniej przenosił się do czytelni *British Museum*, by tam bez przeszkód szperać i robić korektę. W przeddzień wyjazdu do nieznanego mi wtedy nawet z nazwy kanadyjskiego miasta London, poszedłem do administratora spytać, czy i tam mają prenumeratorów pisma, którzy zagwarantują, że nie będę zupełnie odcięty od kontaktów z kulturą polską. Mieli.

Kiedy Grydzewskiego powaliła choroba, zlecił redakcję człowiekowi o gołębim sercu i wielkim takcie Michałowi Chmielowcowi. Niech go reprezentuje w niniejszym szkicu jego kulturalna reakcja na nieprzejednane stanowisko jednego z czołowych pisarzy emigracyjnych, Józefa Mackiewicza.

Pryncypializm i maksymalizm Mackiewicza jest pociągający jako postawa etyczna, ale bardzo ahistoryczny. Jaśniejsze rozdziały w ponurych na ogół dziejach ludzkości wyłaniają się niemal zawsze za sprawą kompromisów, stopniowego ulepszania, poprawiania, drobnych, mozolnych zabiegów, uciążliwej i zygzakowatej ewolucji.

Po śmierci Chmielowca redakcję objęła długoletnia współpracowniczka pisma, Stefania Kossowska, Z kolei umarł świetny administrator Borman, następnie opiekun pisma Sakowski. Na skutek inflacji podskoczyła cena papieru i robocizny. Redaktorka raz po raz apelowała o pomoc, ale nie było jej tyle, by pismo mogło się utrzymać. Na dodatek wygasła dzierżawa lokalu. Zapadła więc gorzka decyzja, by pismo zamknąć w marcu 1981 roku, a ostatnie numery wydać już jako miesięczniki.

Współzawodnictwo między paryską „Kulturą" a londyńskimi „Wiadomościami" istniało od początku. Na łamach wychodzącego w Anglii miesięcznika młodych „Kontynenty" w numerze 23-24 w 1960 roku ukazał się tekst dyskusji na temat tych pism z udziałem Marii Badowicz, Adama Czerniawskiego, Bogdana Czaykowskiego i moim. Wtedy widziałem oba periodyki w ten sposób:

> Z jednej strony mamy miesięcznik o formacie nowoczesnym i cechach książki, z drugiej tygodnik, niewygodną płachtę łamiącą się po kilkakrotnym złożeniu. „Wiadomości” już tylko informują, „Kultura” szerzy ferment umysłowy, stanowi bodziec i przynosi materiały zdolne nas głęboko poruszyć. „Wiadomości” hołdują chwalebnej i powszechnej w naszym wieku tendencji zaspakajania ciekawości kulturalnej, zwężonej przy tym do jej biało-czerwonego odcienia, pracowitej istnej arki Noego dla przyszłego historyka. Natomiast „Kultura” pozbawiona lwiej części tego bagażu kronikarsko-informacyjnego, o formacie nieznoszącym drobnicy, oferuje dobra kulturalne niewtórne, zdolne zapłodnić umysł czytelnika i dostarczyć mu prawdziwego artystycznego przeżycia. Zgodzimy się bez trudu, że literatura i sztuka winny wywierać impakt bezpośredni i trwały. Flirt z nimi stwarza pięknoduchowski nawyk zdolny nas uodpornić na piękno przez mnogość dostarczanych wrażeń czy opisów gotowych bryków. Może paradoksalnie zabrzmi teza, że przez rozstrzelenie zainteresowań i nagromadzenia materiału z peryferii kultury pismo omnibus wyświadcza niedźwiedzią przysługę. Rozdział sztuki i literatury od istotnego, głębokiego nurtu życia dzisiejszego człowieka świadczy o tym dobitnie.

Nieubłagany czas dokonał swego dzieła. Tuwim, Słonimski, Cat-

Mackiewicz i Rostworowski wrócili do Polski i tam zmarli. Na emigracji odeszli Pawlikowska, Lechoń. Wierzyński Janta, Nowakowski i Wittlin. Na placu pozostali nieliczni, najwięcej wśród nich epigonów ze wspomnieniami, workami i tasiemcami gawęd. Owe nazwiska z Polski nie zdołały zmienić zasadniczego tonu. Była to literatura wtórna, niekonieczna i nie wyczekiwana, krótkich spięć nie powodowała, kulturalna, także zabawna, nie drążyła, nie prowokowała do myślenia. Czuło się, że pismo było wehikułem formacji przeżytej, nie chcącej, czy nie potrafiącej brać nowego na serio. Patronowały przemożne cienie Lechonia, Nowakowskiego, a nie Gombrowicza czy Miłosza. Dopalały się ostatki sarmackiej i kontuszowej przeszłości, były próby życia na niby dostrzegające mnóstwo spraw peryferyjnych i błahych, kosztem tego co zasadnicze i ważne. Może o takiej fazie pisma myślał Gombrowicz pisząc „gazetki literackie z ich beztroskim gaworzeniem o literaturze.

Zamykając pismo redaktorka napisała, że

> „Wiadomości” Grydzewskiego były pismem jednego człowieka, jego prywatną własnością i miały specjalny, nadany mu przez niego charakter. Byłoby naturalne, gdyby skończyły się razem z nim.

Dodaje zaraz potem:

> Ale kończy się wszystko stare i przychodzi nowe. Jeśli piękno literackie takie „Wiadomości” jest potrzebne – znajda się tacy, co je założą.

Jako sporadyczny współpracownik „Wiadomości” za ich trojga redaktorów pożegnałem je, mimo zastrzeżeń, z żalem. Dobrze się przysłużyły polskiej kulturze i w jej dziejach pozostaną znaczącym pomnikiem.

O Mieczysławie Grydzewskim i Stefanii Kossowskiej w magazynie „Culture Avenue”:

http://www.cultureave.com/czlowiek-to-styl-mieczyslaw--grydzewski-1894-1970/
http://www.cultureave.com/lwowiak-jan-chmielinski-spod--gor-ksiezycowych-obecny-i-nieobecny-w-polskim-londynie/
http://www.cultureave.com/juz-nie-napisze/

Prof. Florianowi Śmieji, współredaktorowi „Culture Avenue” i niezastąpionemu mentorowi, z okazji 93-rocznicy urodzin, serdeczne życzenia składa

Redakcja



Człowiek to styl.

Mieczysław Grydzewski (1894-1970)



Mieczysław Grydzewski, fot. Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu.

Florian Śmieja

Nie należałem do ścisłego grona współpracowników „Wiadomości”, niemniej przeto mieszkając w Londynie często spotykałem Mieczysława Grydzewskiego, a w pewnym okresie nieomal codziennie, w czytelni *British Museum*. Kłanialiśmy się sobie, niekiedy wymieniali kwerendy. Pracowałem wówczas w *School of Slavonic and East European Studies* jako asystent Jerzego Pietrkiewicza. Na miejscu mieliśmy bieżące i dawne numery „Wiadomości”, okazyjnie dostawałem egzemplarze od Antoniego Bormana, lojalnego administratora, którego nieraz odwiedzałem w pobliskim lokalu redakcji. Oczywiście, egzemplarze autorskie nadchodziły regularnie. Dopiero po opuszczeniu Londynu tygodnik zaprenumerowałem i abonowałem do jego zamknięcia w 1981 roku.

Po odejściu ze *School of Slavonic Studies* do *British Museum* zaglądałem rzadziej. Ponieważ od czasu do czasu posyłałem do „Wiadomości” wiersze i *hispanica*, wywiązała się korespondencja, która trwała od roku 1955 do 1966, a dotyczyła głównie współpracy. Listy redaktora były lakoniczne, stwierdzające przyjęcie czy odrzucenie tekstów. Niekiedy zawierały komentarze, zapytania czy prośby. Wyłania się z tych listów obraz redaktora Grydzewskiego zapamiętany przez jego przyjaciół, zgoła odmienny od pomówień ludzi postronnych czy wręcz niechętnych, którzy stworzyli niedobrą famę, jakoby był on surowym pedantem, który z uporem godnym lepszej sprawy pilnował ustalonego przez siebie wzorca i nie pozwalał na żadne

odchylenia od przyjętej normy. Ze zdziwieniem przeczytałem wypowiedź Marii Danilewicz Zielińskiej, zdaniem które:

> Grydzewski wykreślał, skracał i był bardzo despotyczny. Współpracownicy skarżyli się, że zostawiał połowę artykułu albo zmieniał słownictwo. Kultura, 10/637).

W tym miejscu warto może dodać, że aby się uporać z ogromną ilością pracy redakcyjnej, którą sam wykonywał, nie tracił czasu i każdy otrzymany tekst zaraz adiustował i poprawiał, zanim go ostatecznie zakwalifikował do druku. Kiedyś odesłał mi artykuł przepraszając za poprawki już naniesione:

> (…) nie przypuszczając, że może nasunąć wątpliwości przystąpiłem od razu do adiustacji.

Z tego powodu, mówiono dość powszechnie, wziął się t.zw. „ujednolicony” styl wszystkich współpracowników „Wiadomości”. Tyle legenda. A jaka była rzeczywistość?

W liście do Juliusza Sakowskiego Grydzewski powiada:

> Co do poprawek w artykułach wyjaśniłem i wiele razy już na

> ten temat mówiliśmy, że są to przeważnie propozycje (bez cudzysłowu), dzwonki alarmowe, sygnały ostrzegawcze i że nigdy nie mają na celu narzucenie autorowi swoich poglądów, ale ulepszenie podania jego własnych, co nie znaczy, by zawsze były słuszne i by autor nie miał prawa ich odrzucić. Osobiście jestem bardzo zadowolony i wdzięczny, jeżeli mi ktoś zwraca uwagę, nawet jeżeli się nie godzę: gdybym miał możność techniczną, każdą robioną przeze mnie notatkę dawałbym dziesięciu osobom do przejrzenia, nigdy nie dość poprawiania! Takie właśnie przygotowanie artykułów do druku uważam za swój obowiązek i nigdy się go nie wyrzeknę… Nie rozumiem drażliwości pod tym względem… Skala moich propozycji jest rozległa i jeżeli jestem uparty, to tylko jeśli chodzi o błędy językowe i fakty.

W liście do mnie z 11. stycznia 1958 roku Grydzewski napisał podobnie:

> Poprawki moje są zawsze propozycjami i autor rzecz prosta może je odrzucić.

Kiedyś w moim wierszu drukowanym w „Wiadomościach” znalazło się słowo „mrokiew” używane na Opolszczyźnie. Chodziło o czarne, burzę zwiastujące chmury. Redaktor prosił

mnie o wyjaśnienie znaczenia. „Idzie mrokiew od Odry”, powiadali moi *outata*, czyli starzyk.

Grydzewski często radził. Kiedyś na łamach jego pisma polemizowałem z Józefem Łobodowskim, a warto dodać, że Grydzewski z zasady polemik nie lubił. Otrzymawszy mój list Grydzewski odpowiedział, że go zamieści, ale, sądził, że gdybym powiedział pewne rzeczy wyraźniej, to list byłby bardziej przekonywujący. Zaraz potem dodał:

> Naturalnie, to jest tylko moja rada, do której nie musi się Pan zastosować.

Poproszony o sugestie czy pomoc, służył chętnie lub usprawiedliwiał się pilnym wyjazdem, względnie wyjątkowo natężoną pracą. Niekiedy zasięgał mojej opinii w sprawach języka czy literatury hiszpańskiej. Jak dokładnie teksty roztrząsał, świadczy np. ustęp z Lorki, który analizował przy pomocy francuskiej i angielskiej wersji. Pisał wtenczas:

> Będę wdzięczny Drogiemu Panu, za przejrzenie i poprawienie na kopii, którą załączam wraz z oryginałem. W szczególności nie jestem pewny zwrotu „napiętnowana”, bo „fletrie” francuskie ma podwójne znaczenie: napiętnowana

> lub zwiędnięta. Ponieważ narzeczona uciekła z kochankiem, więc prędzej jest napiętnowana, bo skoro młoda, nie może być zwiędnięta. […] Niech Drogi Pan nie traci czasu na uzasadnianie swoich poprawek, tylko poprawi jak wypracowanie ucznia.

Złośliwcy utrzymywali, że stosunek Grydzewskiego do poezji był raczej ambiwalentny. Mówili, że zapasy wierszy, dokładnie pomierzonych, czekały na stosowną okazję, gdy przy łamaniu numeru powstają okienka, czyli białe plamy, do których redaktor dopasowywał wiersze według ich rozmiarów. Ja bym powiedział, że jeżeli tak było w istocie, to był to zabieg praktyczny, a pikantny szczegół dorzucił w liście do mnie Michał Chmielowiec, następca Grydzewskiego na stanowisku redaktora. Pisał on że”

> „Wiadomości” od lat gardziły tzw. aktualnością i Grydzewskiemu przewrotną przyjemność sprawiło zawsze drukowanie wierszy o wiośnie w listopadzie lub o kotlecie wieprzowym w Wielki Piątek.

Ogłaszanie wierszy nie zawsze było sprawą prostą. Po ukazaniu się mojego wiersza „Forsycja”, odezwał się z Caracas Józef Jenne, który w wierszu dopatrzył się ataku na siebie i w rewanżu napisał wiersz, nakazując Grydzewskiemu ogłosić go również na

pierwszej stronie „Wiadomości”. Grydzewski przesłał mi do wglądu ów osobliwy list oraz do mnie zatelefonował, by mi zakomunikować treść odpowiedzi. Powtórzył ją w liście do mnie:

> Mianowicie, że nie dopatruję się w wierszu Pana żadnych aluzji politycznych, a jeżeli nawet są, dlaczego bierze je do siebie, skoro nie jest odwilżowcem, i że wiersza nie będę drukował.

Oczywiście Grydzewski miał świętą rację i pokazał, że poetycki idiom nie był mu obcy.

Na koniec wspomnę drobną jeszcze sprawę. Bawiąc w 1958 roku w Madrycie, pozwoliłem sobie zwrócić się do Grydzewskiego o sprawdzenie, czy British Museum posiada pewną książkę. Spełniwszy moją prośbę redaktor z kolei zlecił mi misję.

> Tak się złożyło, że właśnie pomyślałem kogo znaleźć w Hiszpanii, kto by załatwił mi pewien drobiazg. List przyszedł w samą porę. Będę wdzięczny Panu za przywiezienie mi butelki wody kolońskiej *Arpége* zdaje się *Lanvina*. Nie można tego dostać we Francji, bo jest wyrabiane na wywóz. Kosztuje około 120 pesetów: chodzi mi o butelkę nie większą, ale właśnie w tej cenie…

Swój pierwszy list, w którym Grydzewski zawiadamiał o odrzuceniu moich wierszy, zakończył kurtuazyjnym zwrotem: „Łączę wyrazy wysokiego szacunku”, ostatni, również odmowny, firmował „Łączę serdeczny uścisk dłoni”.

Człowiek to styl.